

MNIEJSZOŚĆ ŻYDOWSKA W LITERATURZE POLSKIEJ

Notatki osoby uzależnionej od druku.

Kluczowym słowem, słowem – symbolem w odniesieniu do stosunków polsko – żydowskich jest t o l e r a n c j a. Gdyby przykładać tę miarkę do wszelkich zagadnień dotyczących tychże relacji, wskazywałaby ona niechybnie poziom sympatii, niechęci lub odrazy. Znajdowało to (i nadal znajduje) swój wyraz nie tylko w codziennych zachowaniach, również odnajdujemy stosowne ślady na kartach czasopism lub książek.

Człowiek ma przedziwną skłonność do ulegania stereotypom. Od XVII wieku każdy innowierca był wrogiem. Przyczyn tego zjawiska nie trzeba długo szukać – wystarczy zestawić wojny, toczone wówczas (ze zmiennym szczęściem dla Polaków). Schematy myślowe, utrwalone przed wiekami, są nadal obecne, może bardziej jako prawda ludowa niż oficjalna, ale istnieją. Dźwigamy ten nieszczęsny bagaż, nie dostrzegając swojej śmieszności, zacofania i zacierzwienia. Co gorsza, nie widać końca tego korowodu głupoty, przekazywanej z pokolenia na pokolenie.

Żydzi nigdy nie prowadzili z Polakami wojny. Od początku swego pobytu na tych ziemiach (nastąpiło to prawdopodobnie u zarania naszej państwowości) starali się być użyteczni, co zaowocowało licznymi przywilejami, które zresztą stopniowo ograniczono. Żyli oni zwykle w wydzielonych częściach miast i miasteczek. Zawsze jednak stanowili element obcy, a więc – zdaniem wielu – zbędny, tym bardziej, że często konkurencyjny wobec handlu i rzemiosła.

Jarmułka, pejsy, prowadzenie koszernej kuchni, chałat – tak widziała Żydów większa część społeczeństwa polskiego. Nie wnikano w przyczyny ani

wyglądu, ani zachowania. Oni byli o b o k i rzadko te dwa światy miały okazję przyjrzeć się sobie, o życzliwości raczej nie wspominając.

Jeśli zgodzić się z tezą, że literatura, jak zwierciadło, odbija rzeczywistość (a w tym zdaniu jest wiele słuszności) należy zastanowić się, jaki obraz polskich Żydów został uwieczniony słowem. Lustro ma bowiem to do siebie, że wykonana niewprawną ręką tafla marszczy się niczym pofałdowany atlas.

Z naszego, współczesnego punktu widzenia, dobrym sposobem na przynajmniej oswojenie się z wzajemną obecnością byłoby poznanie literatury, wówczas (to znaczy w czasach, gdy Żydzi stanowili znaczącą mniejszość narodową) tworzonej i publikowanej. Istniejąca bariera językowa była jednak trudna do pokonania – jidisz uznawano prawie za bełkot, a znajomość polskiego okazywała się... niepotrzebna Żydom. Widać to wyraźnie na przykład w powieściach Isaaca Bashevisa Singera. Ich bohaterowie to ludzie żyjący w swoim świecie, jakże odległym od typowo polskich spraw („Dwór”, „Spuścizna”).

Utwory przedstawiające świat żydowski miały zwykle kilka skaz. W zależności od zapatrywań autora ukazywały albo egzotyczną odrębność, prostymi środkami wymuszały współczucie lub nachalnie zalecały starozakonnym integrację i unowocześnienie się. Nawet Eliza Orzeszkowa nie rozumiała (nie chciała zrozumieć) przyczyn odrębności Żydów i namawiała ich do przyjęcia norm cywilizowanych, czytaj: odrzucenia wiary i kultury. Brak wiedzy i wyobraźni? Być może, przecież pozytywistyczny kult rozumu i wiedzy niejedno potrafił przysłonić czy wytłumaczyć.

Obok... Jak dziwadła, które należałoby zaakceptować, gdyż istnieją. Możliwe, że sympatyczne i pozytywne postacie były tak właśnie traktowane przez dawniejszych czytelników. Mickiewiczowski Jankiel, „poetyczna” i egzaltowana Rachela z „Wesela” Wyspiańskiego – to bohaterowie uznawani za innych, niezwykłych. Brak zgody na odrębność i równoczesne zdziwienie, gdy ktoś chce być obywatelem tego kraju – takie odmienne postawy cechowały

społeczeństwo polskie. Jankiel i Rachela niewiele znaczyli w ogólnym układzie niemożności.

Swoi czy obcy – to pytanie było zadawane po obu stronach. Swoi za cenę rezygnacji z religii, przyjęcia chrztu i odrzucenia przez współwyznawców. Obcy, bo jednak narodowości obciążonej stygmatem wygnania i diaspory. Polacy byli od wieków w tym szczęśliwym położeniu, że nikt ich nie wyrzucał ze swego państwa, a emigracja była kwestią wyboru, mniej lub bardziej pod przymusem, ale jednak wyboru. To zasadnicza różnica, tym większa, że dotycząca lat po powstaniu listopadowym, a nie kilkunastu wieków tułaczki .

Zastanawiam się, ilu „literackich” Żydów polubiłam. Zestawienie jest nieco szokujące. Stary Tag („Austeria” Juliana Strykowski), Moryc Welt z „Ziemi obiecanej” Władysława Stanisława Reymonta i Kalman Jakobi, bohater powieści Singera. Tragiczny mędrzec, diablo przebiegły pragmatyk i rozmodlony kupiec. Stereotypy, szablony – jednak one (może podświadomie) zdominowały ten wybór. Znamienny jest fakt, że dwaj autorzy (Strykowski i Singer) to starozakonni, a więc ich utwory są próbą spojrzenia na rzeczywistość jakby „od środka” i wykreowania bohaterów wielowymiarowych, wyrazistych, ale też w pewnym stopniu typowych. Postacie te, wyrosłe z tradycji, obarczone pamięcią o kolejach losu swego narodu, z niepokojem patrzyły w przyszłość. Moryc Welt (jakże dużo mówi jego nazwisko!) to natomiast przykład Żyda, który potrafi uparcie walczyć o swoje miejsce w fabrykanckiej Łodzi, a dla przyjaźni z Polakiem i Niemcem posunął się nawet do oszukania współwyznawcy. Trudno jednak zapomnieć o – nazwijmy to delikatnie – braku całkowitego zaufania współników do nazbyt sprytnego kolegi. Znowu zadawnione uprzedzenia? Powiedzmy, że rzeczowe podejście do interesów, unikniemy tym samym drobiazgowego analizowania psychicznego i moralnego podłoża takiego zachowania.

Oprócz tych wielkich powieści, przedstawiających czas dawno miniony, jest jeszcze wiele innych utworów, których nie można pominąć. Ich bohaterowie

nie błyszczą jak Welt, nie zmuszają do podziwu dla swojej mądrości jak stary Tag, nie każą się pochylić z szacunkiem w obliczu modlitwy, wznoszonej przez Kalmana Jakobiego. To postacie z czasów Holokaustu. Utrwaleni w geście pożegnania ze światem, w chwili cierpienia, w momencie rezygnacji. Zdarzenia spiswane przez nich samych mają niezwykłą moc, gdyż udowadniają, że siła woli, chęć przetrwania i odrobina szczęścia to kapitał wystarczający do przeżycia, a często i ocalenia własnej godności. Lektura pamiętników Władysława Szpilmana czy Romana Polańskiego zmusza do refleksji o milionach tych, którym się nie udało, którzy odeszli na zawsze.

Jest jeszcze jeden fenomen – bohaterowie utworów Hanny Krall. Gdy w 1977 opublikowano wywiad z Markiem Edelmanem, stało się coś dziwnego. Ta mała książeczka, zatytułowana „Zdażyć przed Panem Bogiem”, którą trudno nawet zakwalifikować gatunkowo, zapoczątkowała ponowne zaistnienie tematu żydowskiego w społecznej świadomości. Po 1968 roku i wypadkach, o których cywilizowanemu człowiekowi wstyd mówić, zapanowało milczenie, jakby ktoś opuścił kurtynę w teatrze po żenującym spektaklu. Mur, stawiany uparcie, cegielka po cegielce, izolował od głupich słów wypowiedzianych z pianą na ustach, od czynów, jakże upokarzających, od okrytych ponurym milczeniem „dokumentów podróży”.

Trzydzieści cztery lata po wydarzeniu, które zmieniło sposób postrzegania Żydów, Krall miała odwagę zadać kilka podstawowych pytań. Edelman – co początkowo przyjmowano z dezaprobatą – burzył wiele mitów, a jego skromność była wręcz uderzająca. Powstanie w getcie warszawskim było dla niego wstrząsającym wydarzeniem. Codzienne umieranie ludzi, które dokonywało się na jego oczach, było czymś tak zwykłym, że aż banalnym. Widział czterysta tysięcy osób idących na śmierć. Po wojnie, po skończonych studiach medycznych, wydawało mu się, że uratowanie jednego człowieka to niewiele, gdy pamięta się o tysiącach zmarłych. Ale przecież dla każdego

człowieka „życie stanowi sto procent”, więc – jak mówi Edelman – chyba warto się starać...

Przez wiele lat Edelman milczał, chociaż proszono go o udzielenie wypowiedzi. Jednak klimat (tak to nazwijmy) był niezbyt sprzyjający, a w związku z tym trudno mówić wszystko, co się zamierza. Dzięki uporowi Hanny Krall mamy możliwość poznania jednego z najtragiczniejszych wydarzeń z historii Polski. Trudno przecenić dokonania pisarki, odtąd konsekwentnie odsłaniającej to, co utrwaliła ludzka pamięć.

Zupełnie inny wymiar mają wspomnienia Bolesława Gleichgewichta „Widziane z oddali” (opublikowane ostatnio w internecie pod pierwotnym tytułem „Zapiski szpiona - pijanicy”). Po ucieczce z Warszawy, jesienią 1939 roku, autor zapisków znalazł się w zupełnie innej, nowej dla siebie rzeczywistości sowieckiej. Czuł się tutaj podwójnie obco ze względu na swoje obywatelstwo i narodowość. Większą część swoich wspomnień prof. Gleichgewicht poświęcił jednak przeżyciom wojennym, dyskryminację odsuwając na dalszy plan. Wtedy walka o biologiczne przetrwanie była na pierwszym miejscu – takie czasy...

Andrzej Szczypiorski powiedział kiedyś: „Prowincja jest kategorią umysłową, nie terytorialną”. Odnieśmy te słowa do jego powieści „Początek”, przedstawiającej złożoną rzeczywistość Warszawy lat okupacji. Pisarz świadomie stworzył świat różnych bohaterów. Polacy, Niemcy, Żydzi – to oczywisty, ale zbyt prosty podział. Postacie dobre i złe – także uproszczona kwalifikacja. Szczypiorski starał się zburzyć schemat pewnego myślenia. On nie oceniał, nie wartościował, gdyż to zostawiał czytelnikowi, wierząc w jego rozagę i szerokie horyzonty. Bohaterowie muszą radzić sobie w tej wojennym zamieszaniu i w większości przypadków udaje im się to. Za jaką cenę – oto jest pytanie. W świecie pełnym szmalcowników, Niemców i donosicieli wszystko ma swoją cenę. „Lewe” papiery, bezpieczne mieszkanie, oderwanie się od przeszłości to wygórowana opłata, ale dająca szansę przetrwania. Z drugiej

strony bezinteresowna pomoc, łańcuszek ludzi dobrej woli, aby uratować jedną Żydówkę, która nawet zdążyła zapomnieć, kim tak naprawdę jest. Przypomniano jej to prawdziwie po polsku, w 1968 roku. Wówczas Maria Magdalena Gostomska straciła, tak jak wcześniej Mendel Gdański, serce do tego kraju. Ale powieść Szczypiorskiego dotyczy nie tylko naszych kompleksów i uprzedzeń. To także książka o przyjaźni, trudnym dialogu polsko – niemiecko – żydowskim, niezwykle mądra i odsłaniająca owo prowincjonalne myślenie.

Jaki więc obraz polskich Żydów wyłania się z naszej literatury? Bez wątplenia zróżnicowany, a przyczyn tego faktu można doszukiwać się w wielobarwności żydowskiej diaspory. Nie bez znaczenia jest również punkt widzenia pisarzy i czasy, w jakich żyli. Nie można zapominać o polityce, która też odegrała ważną rolę. Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, a każdy utwór literacki przynosi niesie z sobą inne przesłanie.

Przedstawione przeze mnie utwory to zaledwie drobna część piśmiennictwa poświęconego tym zagadnieniom. Chociaż obecnie w Polsce żyje niewielu Żydów, utwory im poświęcone nadal się pojawiają. Nie sposób bowiem wykreślić wielu wieków historii i o niej zapomnieć. W 1939 roku mniejszość żydowska stanowiła ok. 10% ludności Polski. To fakt, nad którym nie można przejść obojętnie. Ale – jak pisał Antoni Słonimski – „Nie masz już, nie masz w Polsce żydowskich miasteczek...” Co pozostało? Puste miejsce, pamięć czy wzruszenie ramion?

Kiedyś, gdy namiętnie oddawano się lekturze, z wypiekami na policzkach dyskutowano o bohaterach literackich, analizowano każdy ich krok, poszczególne zdania i sytuacje. To czas, który nie wróci, a wraz z nim zniknęły postacie, zapadły w głąb pożółkłych kartek.

Bądźmy realistami. Barwny korowód, składający się z Jankiela, Racheli, Welta, Jakobiego i Taga, postępujący za nimi tłum innych Żydów istnieje w sferach niedostępnych dla zwykłych zjadaczy chleba. Ich igrzyska to obrazki na ekranie telewizora, gry komputerowe i MP3. Wśród odgłosów strzelaniny lub

gładkich, głupawych zdań wygłaszanych przez kolejną blond piękność nie usłyszą słowa t o l e r a n c j a. Pozostanie ono nieznane, tak jak osoby, bez których nasza kultura byłaby o wiele uboższa: Słonimski, Tuwim, Edelman, Wiesenthal, Brzechwa.

Stereotypy mają się dobrze. Dla „prawdziwych Polaków” mało znaczy powstanie w getcie, Anielewicz, Edelman i jakaś tam Ryfka (bardziej pogardliwie nie można się już chyba wyrazić). Zawsze wychwyca, wyszukają – jak psy gończe – w postaciach literackich te rysy, które mogą ośmieszać, doprowadzić do pogardliwego wzruszenia ramionami, lekceważenia. W tej sytuacji głosy powszechnie szanowanych ludzi są słabo słyszalne. Niewidzialna zasłona niechęci nadal istnieje.

Jest o czym rozmyślać w tych pierwszych latach XXI wieku.